Nr 45. Kraków, 5 Listopada 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Sprawy krajowe.

Sanitarne okręgi. W roku 1890 uchwalił Sejm ustawę sanitarną. Według tej ustawy cały kraj ma być podzielony na okręgi sanitarne. W każdym powiecie ma być dwa, trzy lub więcej okręgów sanitarnych, stósownie do rozległości i zaludnienia powiatu. Każdy okręg sanitarny posiadać będzie swego lekarza, który zarazem będzie miał u siebie domową aptekę, jeżeli w miejscu jego zamieszkania publicznej apteki nie ma. Obowiązkiem lekarza okręgowego będzie leczyć na zaraźliwe choroby ubogich chorych, przedsiębrać środki zapobiegające rozszerzaniu się zaraźliwych chorób itp. Ustawa ta stanie się z czasem prawdziwem dobrodziejstwem dla ludności wiejskiej, bo gdy lekarz będzie na miejscu lub w pobliżu, chory znajdzie łatwiej poradę i opiekę lekarską, a nie będzie potrzebował udawać się do rozmaitych zamawiaczy i im podobnych oszustów i wydrwigroszów.

Wskutek tego polepszą się także stosunki zdrowia w kraju, i choroby zakaźne jak ospa, tyfus, czerwonka i inne nie będą tyle zabierać ofiar, jak dotąd. A także w razie niebezpieczeństwa zarazy licznie po kraju rozsiedleni lekarze swoją wiedzą i zarządzeniami zdołają złe ograniczyć do najmniejszych rozmiarów. Tego roku zagrażała naszemu krajowi cholera — a jeżeli nie przyszła i nie zabrała tysięcy ludzi, jak naprzykład w Rosyi, w Hamburgu i indziej — to za to w pierwszym rzędzie Panu Bogu dziękować — a dalej zarządzeniom lekarskim i środkom, jakie podaje nauka na zwalczenie cholery. Do tego niewiele będą kosztować ci lekarze okręgowi. Jeden cent dodatku do podatków powiatowych — a jeżeli to nie starczy, to resztę dopłaci kraj; na podatkujących spadnie więc drobny tylko ciężar — a korzyść będzie bardzo wielka.

Okręgi sanitarne nie mogą być odrazu ustanowione w całym kraju, boby brakło pewnie lekarzy, ale powoli. Najpierwej ustanowić się mają w takich okolicach, gdzie stosunki zdrowia są najgorsze, a lekarzy najmniej w okolicy, albo ich wcale nie ma. W roku 1892 ustanowiono 14 okręgów sanitarnych w następujących miejscowościach:

1. W Majdanie powiatu nadwornianskiego; do tego okręgu należeć będzie 11 gmin, lekarz okręgowy utrzymywać ma domową aptekę.

2. W Wiśniowczyku powiatu podhajeckiego — gmin 13.

3. W Boryni powiatu turczańskiego — gmin 20, lekarz okręgowy ma utrzymywać domową aptekę.

4. W Łące powiatu samborskiego — gmin 15, z apteką domową.

5. W Maryampolu powiatu stanisławowskiego — gmin 12, z apteką domową.

6. W Niżniowie powiatu tłumackiego — gmin 9, z apteką domową.

7. W Probużny powiatu husiatyńskiego — gmin 13, z apteką domową.

8. W Ułaszkowcach powiatu czortkowskiego — gmin 10, z apteką domową.

9. W Czerwonogrodzie powiatu zaleszczyckiego — gmin 14, z apteką domową.

10. W Bohorodczanach powiat Bohorodczany — gmin 11.

11. W Żabiem powiatu kosowskiego — gmin 3, z apteką domową u lekarza okręgowego.

12. W Narolu powiatu cieszanowskiego — gmin 16, z apteką domową.

13. W Rudniku powiatu niskiego — gmin 11.

14. W Jabłonowie powiatu kołomyjskiego — gmin 10, z apteką domową u lekarza okręgowego.

Z tego zestawienia okazuje się, że z 14 wymienionych okręgów sanitarnych wypada na wschodnią część kraju 13, a na zachodnią tylko 1. Tłomaczy się to zaś tem, że w zachodniej części kraju są stosunki zdrowotne lepszej jak we wschodniej.

Na rok 1893 ma Wydział krajowy zaproponować utworzenie nowych 34 okręgów sanitarnych w różnych okolicach kraju, o czem będziemy pisać w swoim czasie. Wyrażamy przytem życzenie, aby jak najprędzej

nadszedł czas, w którym każdy okręg będzie miał swego lekarza, a lud wiejski do tyla zmądrzeje, że po radę i pomoc pójdzie do uczonego doktora, a nie do jakiejś baby lub owczarza.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Szóstego września, rano, Paszkiewicz zaczął przypuszczać szturm do szańców. Dwieście armat rosyjskich zaczęło walić. Pod ich osłoną piechota szła na szańce; naprzód na dwa usypane pod Wolą, (na tem samem miejscu, gdzie niegdyś odbywały się elekcye królów). Jeden z nich, kiedy już nieprzyjaciel był blizko, wyleciał w powietrze. Dowódca, Ordon, podpalił prochy ukryte pod ziemią, i wszyscy, oblegający i obrońcy, Moskale i Polacy, znaleźli śmierć w tym wybuchu. Drugi szaniec zdobyli, ale po obronie tak dzielnej, że cała polska załoga tego szańca poległa co do nogi. Potem mieli drogę otwartą do Woli. Ale przed tą był nowy szaniec, największy ze wszystkich. Bronił go stary jenerał Sowiński, kulawy, o drewnianej nodze. Ludu nie miał dosyć do obrony, ale przez dwie godziny w półtora tysiąca ludzi odpierał piechotę i jazdę rosyjską, i wytrzymywał ogień armatni. Wreszcie z boku zaszedł jeden oddział rosyjski i wdarł się do środka. Szaniec był stracony: resztki obrońców skupiły się na cmentarzu. Krok za krokiem musiał nieprzyjaciel ten cmentarz zdobywać. Naszych było coraz mniej, garstka tylko została przy życiu; ta z Sowińskim schroniła się do kaplicy, i tam się broniła. Nieprzyjaciel wpada, po trupach żołnierzy dostaje się do ołtarza. Przed ołtarzem siedział stary Sowiński, biały jak gołąb, z karabinem w ręku. „Poddaj się jenerale“, wołają oficerowie rosyjscy. Sowiński w odpowiedzi pchnął bagnetem najbliższego żołnierza — potem sam poległ....

Tego dnia, 6-go września, stracone były najważniejsze szańce obronne. W mieście, w Sejmie, popłoch. Co począć? czy się układać o poddanie? Wojsko i miasto chcą się bronić: Sejm i prezes Rządu (Krukowiecki) chcą się układać, ale nie śmią znowu wziąć na siebie tej odpowiedzialności i podpisać układów. Nazajutrz, 7-go września, z drugiej strony miasta nowy szturm; Dembiński odpiera go dzielnie. Nieprzyjaciel wdziera się na wał miejski, cofa się raz w nieładzie, idzie znowu do szturmu.... obrony już nie spotyka. Wojsko dostało rozkaz zaprzestania bitwy, i przeprowadzone zostało na Pragę.

Krukowiecki wysłał do Paszkiewicza jenerała Prądzyńskiego z listem, w którym wyrażał poddanie się cesarzowi Mikołajowi.

Warszawa była wzięta!

Był jeszcze jeden korpus wojska, pod dowództwem jenerała Ramorino (Włocha z pochodzenia), który po-

---

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta.).

(Ciąg dalszy).

Wspaniała postać bohatera była cała jakby w natchnieniu, oblicze jego jaśniało męstwem i nadzieją zwycięstwa, oczy płonęły ogniem zapału. Zwróciwszy się do polskiego rycerstwa, przypomniał mu zwycięstwo chocimskie, wystawił czem jest walka, do której się gotują, że tu nie idzie tylko o Wiedeń, o Polskę, lecz o całe chrześcijaństwo, o skarb najdroższy, dla każdego prawego Polaka, o wiarę św. Poczem w gorących, pełnych ognia, słowach odezwał się do całego wojska i dał znak do bitwy.

Zwiastowało ją pięć wystrzałów armatnich, które zaledwo przebrzmiały, zawarczały bębny, huknęły kotły, zagrały trąby i krzywuły, zadźwięczały litaury i tysiące gołych szabel polskich zabłysło w promieniach wschodzącego słońca.

Walka poczęła się od lewego skrzydła: szczupłe wprawdzie, ale zagrzane męstwem wielkiego wodza, szeregi chrześcijańskie rzuciły się z wściekłością na nieprzyjaciela.

Zwarły się dwa szeregi, wstęga dymu przeleciała z jednego końca w drugi i dwie ławy piersi uderzyły o siebie. Dymy przykryły całą bitwę, jakby chmurą, z której dolatują krzyki i wrzaski, nadludzkie głosy rozpaczy i tryumfu, grzechotanie muskietów i przeraźliwe dźwięki żelaza, którego chrzęst złowrogi, o hełmy i pancerze, dochodzi aż do krańcy obydwóch obozów. Czasem zabłyśnie w tej ciemnej chmurze proporzec i zapada w dymy, czasem złota szpica chorągwi lub szabla do góry wzniesiona. Tu znowu nic nie widać, tylko krzyki wzrastają, rosną i stają się tak przeraźliwe, jak wycie piekielnych mieszkańców.

Walka staje się coraz gorętszą, zastępy chrześcijańskie prą ze wszystkich sił zaciekle broniących się Turków, którzy przecież nie mogąc wytrzymać natarcia zaczynają się mięszać, cofać i zwracać do ucieczki; ale w tej chwili świeże pułki pohańców przybywają na pomoc, zapełniają przerzedzone szeregi i z nową siłą nacierają na chrześcijan, lecz pokonać ich, przełamać nie podobna.

Już walka wre na całej linii, coraz nowe wysypują się zastępy Turków, ale próżne usiłowania. Bitwa

między Warszawą a Brześciem Litewskiem wstrzymywał idącego ku Warszawie jenerała Rosena. Ramorino, na wiadomość o oblężeniu Warszawy szedł jej na odsiecz. Ale gdy się dowiedział o dokonanej już kapitulacyi, zamiast udać się do Modlina, gdzie reszta wojska była zgromadzona, zaczął brzegiem Wisły cofać się ku południowi. Postępował za nim rosyjski jenerał Rüdiger. Ramorino czy przez nieudolność, czy jak inni sądzili przez złą wolę i zdradę, nie próbował się bronić, aż wreszcie znalazł się pod Zawichostem, na galicyjskiej granicy. Przeszedł tę granicę, i tu został rozbrojony.

Równocześnie to wojsko, które wyszło z Warszawy, ciągnęło ku Modlinowie, twierdzy trzymanej przez polską załogę. Sejm, który z Warszawy przeniósł się do Zakroczymia, i tam obradował, mianował wodzem naczelnym jenerała Rybińskiego. Ale ten nowy wódz nietylko sprawy ale i sławy nie poprawił. Prawda, że w trzydzieści tysięcy, i po wzięciu Warszawy, trudno było myśleć o zwycięstwie: ale można było przynajmniej przegrać z honorem. Zamiast tego wojsku kazano iść ku pruskiej granicy, bez wystrzału, aż nareszcie pewnego dnia musiało tę granicę przejść, i tam broń złożyć.

Tak się skończyła wojna roku 1831.

Człowiek, który w tej wojnie służył jako prosty żołnierz, i pod Warszawą się bił, zmarły w obecnym roku pan Paweł Popiel, tak mówi w jednem ze swoich pism o ówczesnem wojsku polskiem:

„Wątpię czy kiedy co podobnego w Polsce widziano jak wojsko roku 1831. Szedł dziedzic, szli jego synowie i włościanie, z ochotą, bez przymusu, bez nawoływania, na ochotnika. Wyrobiło się z tego wojsko niezrównane: nic wspanialszego jak ówczesny prosty żołnierz. Nie wiedział o stronnictwach, nie szukał zaszczytów, ale miał polskiego ducha, i ten w nim cudów dokazywał. Czasem, i to nierzadko, nie dopisała komenda; ale żołnierz gdzie i kiedy się cofnął? On uratował honor pod Ostrołęką, a pod Warszawą kładł się trupem jak zboże na łanie, w poczuciu miłości Ojczyzny i obowiązku. Po dwóch tysiącach lat z górą wspominamy bitwę starych Greków z Persami pod Termopilami; nie mniejsza była ofiara i odwaga naszego żołnierza. Gorzkiemi łzami płakać nam trzeba, że się taki żołnierz zmarnował“.

Dlaczego z takiem wojskiem ta wojna skończyła się źle? Kto temu winien? Wszyscy — oprócz żołnierza. Naprzód ci co powstanie między sobą ułożyli, a na prawdę go nie przygotowali. Obmyśleli i przygotowali wybuch, pierwszą chwilę powstania: a co potem robić, jak wojnę prowadzić, kto ma ją prowadzić, kto rządzić — o tem nie pomyśleli, tego nie przygotowali. Z tego wynikło to zamieszanie, ta niepewność, ta strata czasu, w początkach powstania. Dalej winien, i bardzo winien, Chłopicki, że kiedy raz najwyższą władzę wziął, to jej sam nie dzierżył, a niebawem ją złożył. Winien, że zwołał Sejm, zamiast sam rządzić; winien, że dużo

---

się przeciąga, staje się coraz gorętszą, coraz zażartszą, trwa już kilka godzin, niezmordowane dotąd prawice obrońców krzyża dobywają sił ostatnich i nieprzyjaciel chwiać się zaczyna.

Dostrzegł to Sobieski, z natężeniem śledzący przebieg bitwy, pojawił się jak piorun przed dzielnym zastępem swoich husarzy i wskazując im namiot wielkiego wezyra, lśniący w słońcu od srebra i złota, wykrzyknął:

— Tam! Z Bogiem, naprzód! Po zwycięstwo!

I stanąwszy sam na czele husaryi, powiódł ją do ataku.

Wąwozy i przepaście oddzielały polskich rycerzy od Turków; lecz na głos króla, bohatera, na widok jego samego na przedzie, ze wszystkich piersi wydarł się do grzmotu podobny okrzyk:

— Niech żyje król! Boże błogosław Polsce!

Pomknęli. Ziemia zadrżała pod ich nogami, a oni szli, jak burza szalonym wichrem gnana, wszystko tratując po drodze. Przebyli w pędzie wąwozy i wzgórza prawie nieprzebyte, nawet dla piechoty; zderzyli się z pierwszym szeregiem Turków i w puch go rozbili. Idą dalej, nie, lecą raczej na skrzydłach wiatru niesieni; wpadli na drugi i trzeci szereg nieprzyjaciół i rozgromili go w jednej chwili. Więc pędzą dalej i dalej, nic im się oprzeć nie może, nic ich nie powstrzyma, śmierć i spustoszenie roznoszą dokoła. Przeszli niemal przez całą armię nieprzyjacielską, zmięszali chorągwie i szyki i nuż ciąć i bić wroga ze straszliwą wprawą i siłą.

A Jan III zawsze na przedzie, zawsze w pierwszym szeregu własną, królewską ręką strąca łby pogańskie, rzucając się w wir najstraszliwszy.

Blisko króla walczy pułkownik Mirski, który na czele swej chorągwi cudów waleczności dokazuje. Gdzie walka najgorętsza, gdzie niebezpieczeństwo największe, tam się rzuca bohaterski młodzieniec z płomieniem w oczach, a bólem w duszy, pragnąc jak najwięcej rozlać krwi pogańskiej, aby w ten sposób pomścić narzeczoną.

Ale nietylko chęć zemsty ożywia serce Stefana. Wszakże jest Polakiem i chrześcijańskim rycerzem i wszakże to pierwsza jego wyprawa w gronie rodaków, za wiarę św., pod wodzą króla, bohatera, którego Mirski wielbi z całej duszy. Toż on za granicą tak pilnie przykładał się do nauk, tak wytrwale ćwiczył się w sztuce wojennej, w rycerskiem rzemiośle, aby kiedyś służyć Ojczyźnie i królowi. Więc też bitwy prawie doczekać nie mógł, a kiedy Jan III dał znak husaryi do

czasu stracił i nieprzyjacielowi dał się wzmocnić, zamiast iść naprzód. Winien Sejm, że gadał, radził, i myślał, że gadanie stanie za działanie, a uchwała za zwycięstwo. Winien Skrzynecki, że wojsk rosyjskich nie uprzedził i nie rozbił, zanim się połączyć zdołały. Winni ci, co z zawiści czy próżności rwali się do władzy jak Krukowiecki, a w niepowodzeniu zamiast się skupiać i łączyć, jątrzyli tylko, i drugich oskarżali o zdradę. Winni i ci pokątni, ukryci burzyciele, co od początku do końca szerzyli i utrzymywali nieufność i niechęć wszystkich przeciw wszystkim, a w końcu gwałtami i mordami czystą sprawę splamili. Winni jenerałowie, częścią niezdolni, częścią opieszali i obojętni dla sprawy jak Gielgud i Ramorino. Ale wszyscy oni byliby lepsi, nie byliby mogli błądzić, a byliby i umieli bić się i zwyciężać, gdyby ci, którzy powstanie gotowali i zaczęli, byli między sobą jednego dzielnego człowieka, zdolnego wojnę prowadzić, albo gdyby takiego byli zawczasu do swoich zamiarów skłonili. Z dzielnym człowiekiem na czele, z szybkiem działaniem wojennem, powstanie mogło od początku iść lepiej, a po paru bitwach pomyślnych mogło było wzmocnić się tak, że w końcu byłoby wygrało. Ale tego nie było, i wojna przegrana stała się strasznem dla Polski nieszczęściem, źródłem niezliczonych nieszczęść na przyszłość.

(C. d. n.)

Dziecku się ulżyło.

(Obrazek ze wsi).

Ażeby cię, ty psiawiaro, a cóżeś ty temu dziecku najlepszego zrobiła, pewnieś je potłukła, że tak krzyczy — wrzeszczała stara Wymazalina, biegnąc naprzeciw niedużej dziewczyny, bawiącej małe dziecko. — Jakbym cię złapała, tobym ci wszystkie kłaki na łbie wytargała, ty darmozjadzie, ty próżniaku, ty.... to tak dziecka pilnujesz?

— Ale moiściewy, dyć ja mu nic złego nie zrobiła, jeno się w ten bolący palec uraziło i płacze — uniewinniała się dziewczyna, tuląc dziecko do siebie, a w oczach jej dwie łzy zaświeciły.

— Nie pleć, nie kłam ty, bobym cię roztargała; dawaj tu dziecko, ja je uciszę i zaniosę do twej gospodyni, spytam się, czy ona tobie na to daje jeść i chowa cię zadarmo, żebyś ty jej ani dziecka zabawić nie mogła, tylko je roztrącała!

To mówiąc, wyrwała Wymazalina z rąk dziewczyny dziecko i pobiegła z niem do domu Jana Czekaja. Dziewczyna się rozpłakała rzewnie i również podążyła za starą Wymazaliną.

Wymazalina znaną była we wsi jako nader kłótliwa kobieta — pijaczka, ale przytem i sławna lekarka, a wielu słowom jej zupełną dawało wiarę, z czego

---

ataku, dusza prawie wyszła z dzielnego młodzieńca. I oto teraz sroży się jak burza, siecze i kluje z taką furyą, jak gdyby pragnął sam pokonać wszystkich nieprzyjaciół.

Król zauważył męstwo i zapał młodego pułkownika, więc wskazał mu miejsce, gdzie walka była najsroższą i sam rzucił się na czele jego chorągwi.

Natarcie było tak gwałtowne i straszliwe, że przerażeni Turcy zwrócili wszystkie a wszystkie swoje siły przeciw królowi i Polakom, ale naprróżno! Husarya prze z coraz większą siłą i zawziętością, bije, morduje i siecze; przychodzą jej na pomoc zastępy z lewego i prawego skrzydła, jeszcze chwila bohaterskich wysiłków i Turcy zaczynają się mięszać, łamać, ustępować i cofać.

— Król polski na czele! Próżno się opierać! — zakrzyknął wielki wezyr do hana, spostrzegłszy proporce husarzy i usłyszawszy wojenny okrzyk Polaków:

— Niech żyje król! Boże błogosław Polskę!

Przerażenie ogarnęło wodzów i całe wojsko. Wielki wezyr w jednej sukni, o jednym koniu, dał hasło do powszechnej ucieczki.

Całe szeregi i kupy bezładne, strwożone, obłąkane, wymykają się z koła bitwy, pędzą na oślep przed siebie, przewracając po drodze, lub unosząc ze sobą własne szeregi. Wkrótce cały potok ludzi w najokropniejszem zwichrzeniu ucieka za pojedynczemi gromadami, rzucając w pośpiechu broń, amunicyę, odzież. Polacy rzucają się w pogoń, znoszą i rozbijają pozostałe resztki na pobojowisku, które wkrótce zostało oczyszczone z Turków. Niektórzy z nich cofnęli się na przedmieście, gdzie jeszcze godzinę trwała walka z ochotnikami Lubomirskiego.

O siódmej wieczorem oswobodzony był Wiedeń. Królewski buńczuk powiewał w namiocie wielkiego wezyra, a bohaterski, naczelny wódz Jan III stał otoczony wszystkimi innymi wodzami, podczas gdy zwycięscy rycerze składali zdobyte chorągwie u stóp jego.

Z jedną z najwspanialszych nadjechał Mirski, król poznał go natychmiast i zawołał głośno:

— Oto bohater dnia dzisiejszego! Prawdziwa rozkosz patrzeć na jego robotę! A gdzieżeś się to, pułkowniku, fechtów uczył? — pytał dalej Sobieski z uśmiechem. — Toż nawet piorun, gdyby był żołnierzem, nie strącałby prędzej jak ty łbów tureckich.

Pan Mirski zaniemówił na chwilę ze zmęczenia i radości; dopiero więc po chwili odpowiedział, gdzie i u kogo uczył się wojny i fechtów.

się też ona bardzo cieszyła, bo ciągła zysk z ludzi, chociaż nikomu nic dobrego nie zrobiła. I teraz myślicie może, że ona z dobrego serca wzięła od dziewczyny dziecko i poniosła je do rodziców? Gdzie tam! Wiedziała ona dobrze, że Czekajowie zamożni grubo jej zapłacą za leczenie dziecka, ponieważ mieli to jedno i bardzo je kochali. Może kto powie: a przecież dziecko zdrowe, oho! Wymazalina znajdzie mu wnet chorobę!

Jak tylko ta nieszczęsna kobieta wyrwała z rąk dziewczyny dziecko, biegła pędem drogą pod górkę, gdzie mieszkali Czekajowie. Dziecko krzyczało ciągle, bo jak je trzymała Wymazalina, to zlituj się Panie!

Już była niedaleko domu, gdy się jej noga o coś zawadziła i stara baba przewróciwszy się, przywaliła swym ciężarem na ziemi dziecinę. Lecz w jednej chwili się zerwała, złapała dziecko omdlałe na ręce i wpadła do chaty Czekajów.

— Och! och! och! moiściewy kochani, o dla Boga...... Jezu najukochańszy! — łkała Wymazalina zadyszana niby przestraszona....

— O Najświętsza Panienko! a cóż się to stało?— krzykła Czekajowa, porwawszy dziecinę na ręce i głośnym wybuchła płaczem.

— A dyć! o rany, moiściewy, żebym była nie dopadła — królowa nieba....

— Ale bójcie się Boga, co się to stało takiego dziecku! — przerwała Czekajowa prawie w rozpaczy, trzęsąc się cała.

— A dyć, moiściewy kochani, byłaby wam na śmierć dziecko zabiła!

— Kto taki? — jęknie z niecierpliwiona matka — gadajcież przecie na miłość Boską, prędko mówcie!

— Ano któżby też taki, jak nie Tereska, co u was służy! trzeba zobaczyć, co się dziecku stało, bo to nie żarty!

— Ale co się stało? żeby was.... — rzeknie rozgniewana Czekajowa — czy nie powiecie dzisiaj?

— To też dopiero zobaczę, bo się z dzieckiem przewróciła na kamień, i kto wie, czy nieprzetrącone.

Dalszych kłamstw niegodziwej Wymazaliny, jak również boleści i płaczu nieszczęśliwej matki, nie będę opisywał, bo się łatwo domyśleć.

Wkrótce przyszła z płaczem Tereska, a chociaż się biedna dziewczyna tłómaczyła, że to nie prawda, słuszność stanęła przy Wymazalinie.

Za chwilę przybył z pola i Czekaj. Dopiero tu było krzyku i narzekania! Ojciec chciał zaraz z pobliskiego miasteczka przywieść doktora, ale że słabo przytem obstawał, to też go Wymazalina przegadała.

— W Imię Ojca i Syna, a co wam doktór poradzi? zapisze wam jakie proszki, a czy to dziecku pomoże? ja się na tem znam lepiej jak doktór.... co głupi doktór rozumie?

Król wysłuchał go uważnie a w końcu rzekł:

— Z takimi rycerzami jak ty siła można dokazać. Nie zapomnimy o tobie pułkowniku.

Poczem pożegnawszy łaskawie promieniejącego szczęściem młodzieńca, pojechał Jan III wraz z orszakiem do namiotu wielkiego wezyra, w którym niezmierne były bogactwa.

Ponieważ król polski był zawsze na przedzie, przeto jemu dostały się wszystkie znaki wezyrskie i nagromadzone skarby. Lecz Sobieski, jak prawdziwie wielki mąż, wspaniałomyślnym był i wielkim zawsze i wszędzie. Więc co znalazł w namiotach najdroższego, wszystko porozdawał niemieckim książętom, towarzyszom wyprawy. Sajdaki rubinami i szafirami sadzone, złote szable, bogate zasłony, śliczne i wiele, wiele innych pięknych rzeczy darował Jan III. Najpiękniejszą i najwspanialszą zaś chorągiew nieprzyjacielską posłał Ojcu św., drugą do Loretu, inne do Warszawy i Krakowa. Cesarzowi niemieckiemu i królowi francuskiemu posłał także znaki wezyrskie.

Turcy w ucieczce porzucili wszystko, co z sobą mieli; w ręce wojska chrześcijańskiego dostało się 125 tysięcy namiotów, 9 tysięcy wozów, wszystkie działa, 5 milionów cetnarów prochu i wielkie skarby nagromadzone w namiotach.

Na drugi dzień po walce odprawił Jan III uroczysty wjazd do Wiednia. Wyswobodzeni od śmierci i niewoli mieszkańcy witali wybawcę oznakami najwyższej radości i wdzięczności. Całowali ręce, nogi i suknie króla; konia prawie na barkach nieśli, wołając z zapałem i uniesieniem:

— Ah! unser braver König! (O nasz odważny królu!) Bodajby niebo takiego dało nam pana!

Okrzykom radości, podziękowaniom, hołdom i czci nie było końca. Nieprzejrzane tłumy ludu cisnęły się do Sobieskiego; każdy pragnął zobaczyć, zbliżyć się i gdyby można ucałować choćby kraj szaty króla polskiego. Lecz Jan III, przypisujący Bogu nie sobie zwycięstwo, udał się najpierw do kościoła, aby Panu Bogu złożyć gorące dzięki za tę chwałę, jaką się Polacy tego dnia pamiętnego za Bożą pomocą okryli po wszystkie wieki.

Gdy ukończono *Te Deum,* wszedł kapłan na ambonę i rozpoczął kazanie temi słowami, wyjętemi z Ewangelii św.:

— Był człowiek posłany od Boga, któremu imię było Jan....

— A przecież słyszałem, że się doktorzy uczą tego....

— Czego się uczą? ot, aby łgać z ludzi pieniądze. Niech panowie wierzą w doktorów, a my ich na wsi nie potrzebujemy! Ja wam tu zaraz powiem, co dziecku brakuje.

I pochwyciła dziecko niby to z miłością i troskliwością a tak zdradliwie i ze złośliwą miną, że biedne krzykło jak oparzone. Potem kazała matce ze stołu sprzątnąć co było, zdjęła z dziecka koszulkę i położyła je nagie na zimnym stole najpierw do góry twarzą. Następnie kazała jej trzymać głowę dziecięcia, a sama wzięła nóżki, razem je silnie wyprężyła i przycisnąwszy jedną ręką do stołu, aby dziecko nie zdołało niemi władać, drugą ręką a raczej palcami zaczęła dziecko obmacywać po piersiach i brzuchu. W końcu wykręcała nogami dziecka na różne strony i rzekła:

— Z tej strony dziecku niewiele brakuje, ale zobaczymy na krzyżykach.

I wywrócili aż zesiniałe od krzyku dziecko do góry plecami.

— O cudowna godzino! o rety! wpatrzcieno wy się: a dyć ono ma zupełnie kuper złamany.... w krzyżach kosteczki się pomieszały, trzeba najpierw smarować, a potem kuper podnosić.

— Ale bójcie się Boga, kobieto — przerwie Czekajowa — dyć aż chyba wieczorem, nie zaraz, boby dziecko mogło dojść z boleści i krzyku.... Oj Boże, mój Boże kochany, patrzcie jakie czarne!

— Niech i tak będzie; połóżcie dziecko do kolebki — może się uciszy i zaśnie, to mu się polepszy. A teraz też poślijcie choć po jaką kapkę gorzaliny, bom się i ja strasznie zmitygowała, a ze strachu, to się aż do teraz trzęsę.

I wkrótce stała już na stole wódka.... niewiele, bo tylko kwarta! I zaczęła Wymazalina popijać do Czekajowej na to zmartwienie, zaczęły się pocieszać i narzekać, aż się i popłakały. Wmówiły też i w Czekaja kilka kieliszków i wkrótce ku wieczorowi już nic we flaszce nie było.

Dziecko nie chciało spać, tylko krzyczało, aż w końcu osłabione zasnęło; że było istotnie chore, każdy mógł na pierwszy rzut oka zauważyć.

— Niechże ten aniołek drobniuchny śpi — rzecze Wymazalina — jemu się tu polepszy zaraz, tylko go wysmaruję.... Ale trzeba, żebyście zrobili smarowidło. Poszlijcie po kwaterkę samej okowity, nie żałujcie nakrajać sporo słoniny tłustej na rynkę i to usmażcie; potem wlejcie okowitę, niech się trochę upali i już koniec. Powiadam wam, że takie smarowidło zaraz do krzty pomoże.

Wkrótce też i wieczór zapadł, dziecko się zbudziło, smarowidło było już gotowe. Więc położono dziecko na gołym, zimnym stole do góry plecami, a Wymazalina zaczęła smarować.

Poczem znowu zaczęto dziękować królowi, lecz on mówił:

— Bogu, Bogu, nie mnie dziękujcie, bo Jego to łaska pozwoliła odnieść nam to przesławne zwycięstwo nad pohańcami.

List zaś pisany do Ojca św. temi zakończył słowami:

— Przyszedłem, zobaczyłem, a Bóg zwyciężył.

Taka to skromność i pokora mieszkała w tak wielkim bohaterze i królu, który jeszcze z poza grobu uczy nas, aby się nie wynosić z dokonanej pracy i zasług. A my to tak okropnie lubimy!

Ponieważ Turcy byli raczej spłoszeni niż pobici, przeto Jan III na czele swych pułków puścił się w pogoń za nimi, przeprawił się przez Dunaj i pod Parkanami natarł na nieprzyjaciela.

Idący przodem Jabłonowski dwa razy złamał szyki pohańców, którzy po raz trzeci natarli tak przemagającemi siłami, że pułki polskie otoczone zewsząd musiały się cofać.

Właśnie na to nadciągnął król mając przy sobie pomiędzy innymi i chorągiew Mirskiego; cofające się wojsko wywołało zamięszanie i popłoch w nadchodzących pułkach, które ledwo król powstrzymał, ale sam dostał się w wir tak straszny, że niebezpieczeństwo groziło jego życiu.

Wtedy pan Stefan rzucił się ze swoimi i natarł tak potężnie, że z pomocą nadciągającej reszty wojska chrześcijańskiego zmusił Turków do odwrotu. W zamięszaniu jednak, uniesiony zapałem, zapędził się zbyt daleko ze swoją chorągwią w pogoni za nieprzyjacielem, który go niebawem zdradziecko otoczył.

Z nadludzkim wysiłkiem opędzał się pan Stefan wraz z wierną drużyną i już bliskim był wycofania się z niebezpieczeństwa, gdy wtem kula uderzyła go w piersi; zachwiał się na siodle, ręce opuścił, noc objęła mu głowę i upadł bez zmysłów pod konia.

Turcy, wydawszy dziki okrzyk, rzucili się z podwójną wściekłością, a strwożona chorągiew upadkiem Mirskiego cofnęła się spiesznie, nie zdoławszy nawet unieść rannego czy poległego dowódcy; kilku żołnierzy, którzy rzucili się pomiędzy Turków, aby go podnieść, życiem przypłacili swoje przywiązanie do pułkownika.

V.

Ksenia, choć młoda bardzo, odważnem i dzielnem była dziewczęciem. W żyłach jej płynęła krew rycer-

Dziecko krzyczało w niebogłosy. Dlaczego? nie potrzebuję tłómaczyć. Wymazalina z Czekajową pocieszały dziecinę:

— Cicho malutkie, cicho.... tak dziecko, tak.... będzie dziecko zdrowe, będzie — gaga, oj gaga.... moje tysiące....

— Oj rany Boskie! czemuż wy tak dziecku głowę do stołu przyciskacie? ja tu biedne ciszę, a wybyście je byli zadusili! — krzyknie matka.

— Co wy też pleciecie? czy mi to dziś pierwsze? alboż ja to dzisiejsza? No już! W Imię Ojca i Syna, tfe! tfe! tfe! Teraz sobie dziecko weźcie, odziejcie; prawda, jak dobrze wysmarowane, wygląda jak kluska.

Istotnie zgrubiało dziecko dość znacznie, tak je Wymazalina smarowidłem omaściła. Za to smarowidło dostała od Czekaja parę szóstek, a od Czekajowej pokryjomu dwa garnce pszenicy i obiecała przyjść nazajutrz zobaczyć, czy się dziecku ulżyło.

Łatwo się domyśleć, że po owem smarowidle dziecku się gorzej zrobiło przez noc, lecz Wymazalina pocieszała matkę, że to przejdzie po drugiem smarowaniu. Dalej tłómaczyła ta niedobra kobieta, że przed drugiem smarowaniem należy dziecku złamany kuper podnieść, boby bez tego smarowidło nie skutkowało.

I znowu położyli chore dziecko na stole, a Wymazalina w sposób nielitościwy to wykonywała. Po skończeniu tej czynności zaczęła z dziecka krew cieknąć, bo Wymazalina ostrym paznokciem pokaleczyła wewnątrz ciało nieszczęśliwego dziecka. Widząc to matka, zaczęła znowu narzekać:

— A cóżeście wy też najlepszego zrobili? z dziecka krew iść nie powinna!

— Nie bądźcież też głupią — odfuknie lekarka — a jakżebyście wy chcieli? przecież w dziecku niema wody tylko krew, toć i krew iść musi!

Teraz znowu wzięły się do smarowania. Oj wymęczyły też, wymęczyły dziecinę, ale jeszcze bardziej niż wczoraj oblepiły ową tłustością i okowitą caluteńkie ciało niemowlęcia.

— Wiecie wy co? — powiada teraz Wymazalina — idźcie do komory, weźcie niewielką garść pszenicy i przeliczcie ziarnka. Jak będzie do pary ziarnek, to dziecko na jutro wyzdrowieje, a jak będzie nie do pary, to jeszcze musimy coś radzić. Ja tymczasem dziecko zawinę i uciszę.

Czekajowa zdziwiona wlepiła oczy w starą babę, ale wykonała polecenie i poszła do komory.

Zaledwie się Czekajowa oddaliła, skoczyła Wymazalina od stołu do skrzyni, gdzie były pieniądze, a otworzywszy wieko, zaczęła na wszystkie strony przewracać. Już zobaczyła pugilares i sięgła po niego.... gdy w tej chwili dziecko spadło ze stołu na ziemię. Przerażona tym widokiem niegodziwa kobieta, rzuciła się ku niemu i położyła je prawie nieżywe znowu na stole, lecz i Czekajowa wpadła do izby.

— Matko Niebieska! — krzyknie — czy się tu

---

ska, a ojciec, niegdyś sławny żołnierz, mając ją tylko jednę, pragnął w córce widzieć wszystkie cnoty i zalety. Chował więc Ksenię bardzo starannie, kładąc na pierwszem miejscu cnoty rycerskie: męstwo i odwagę. Nadto stary Maksym prawiąc starościance o wojennych wyprawach i walecznych czynach, uczył ją konno jeździć, szablą robić i strzelać z krucicy.

Kiedy więc panienka dostała się do niewoli, nie rozpaczała wcale i nie upadła na duchu; mężna z natury i wychowania, bo pan Silnicki, troszcząc się bardzo o pobożne wychowanie córki i powtarzając, że nauka religii najpotrzebniejszą jest człowiekowi, posyłał Ksenię, jak wiemy, na naukę katechizmu do starego proboszcza, który wpoił w duszę dziewczęcia głęboką wiarę, niezachwianą ufność i pokorne poddanie się woli Bożej. Skoro zaś jeszcze Jeryna powiedziała Kseni, że biegnie po pomoc do pana Stefana, starościanka uspokoiła się zupełnie, co dnia tylko wyglądając spodziedziewanego ratunku.

Tymczasem na drugi dzień po odejściu Jeryny, kiedy już Tatarzy wypocząwszy w Bałce mieli ruszyć dalej, przyjechał do obozu stary, poważny żyd w towarzystwie niemłodej niewiasty i chodząc po obozie od jednej branki do drugiej, przyglądał im się starannie.

Zbliżywszy się do Kseni, stanął jakby zdumiony, jął gładzić siwą brodę i nie szukając już dalej, poszedł do dowódcy Tatarów i długo z nim rozmawiał, targował się, czy kłócił. Nareszcie na skinienie żyda niewiasta, która z nim przybyła, podeszła do Kseni, wzięła ją za rękę i poprowadziła do wielkiego wozu, płótnem krytego. W budzie siedziały już dwie małe, siedmioletnie dziewczynki, starościanka była trzecią. Niebawem nadszedł stary żyd, wsiadł także na wóz; woźnica chwycił lejce, cmoknął na konie, machnął biczem i pojechali.

— Gdzie to jedziemy? — spytała się Ksenia kobiety.

— Do Niemirowa — odparła baba. — Kawał to drogi, ale szkapy niezłe, nie pojedziemy długo.

— Czy Tatarzy pójdą za nami?

— Ale zkądżeś! Po co? Ty już nie Tatarów.

— A więc czyja?

— At, co tam dużo gadać! Dowiesz się waćpanna, gdy na miejscu staniemy.

Po trzech dniach podróży, przez prawdziwą pustynię, bo tylko zgliszcza wiosek i miasteczek spotykano, pod wieczór już pięknego dnia majowego zbliżyli się nasi podróżni do Niemirowa, z którego po wojnach

co stało, bo gdym wzięła pszenicę do garści, straszniem czegoś zadygotała, wypadła mi z ręki.

— Oj moiściewy kochani, to już znak niedobry, dziecko nie pożyje długo.

— O Pani Częstochowska! ratujże nas ratuj! — krzykła Czekajowa — oj, takeście mi dziecko wyleczyli? Lecz czegóż ono tak ziemią zawalane?

A rzuciwszy okiem na otwartą skrzynię, wrzasła przeraźliwym głosem:

— O ty szelmo, złodziejko! wiem już wiem; ach Boże! pójdziesz ty do kryminału, tyś mi dziecko zabiła!

W tej chwili nadszedł Czekaj, lecz Wymazaliny już nie było; umkła natychmiast.

W kilka minut już byli oboje Czekajowie w drodze, jadąc z dzieckiem do lekarza. Dziecina leżała cicho zawinięta w chustkę na ręku matki, więc rodzice myśleli, że śpi, i spieszyli czemprędzej. Lecz jakież było zdziwienie ich i rozpacz, gdy odkryli u lekarza dziecko nieżywe.

Otóż to skutki leków złej i głupiej baby wiejskiej! Oby to prawdziwe zdarzenie mogło posłużyć ku nauce dla wielu niedoświadczonych ludzi, co podobnym lekarzom, jak przykazaniu Bożemu, wierzą i rady nie u lekarza prawdziwego lecz u bab szukają.

Franciszek Marzec.

Pogadanki naukowe.

Krzysztof Kolumb.

Wielcy ludzie i mędrcy — nawet po swojej śmierci uczą.

Fr. Karpiński.

Aby zostać wielkim człowiekiem, potrzeba wielkich cnót. Tak samo przez wielką cnotę wytrwałości, pilności i męstwa, jak przez cichą pracę lub poświęcenie staje się człowiek dobrodziejem ludzkości i imię swe czyni niezapomnianem przez długie lata. Czasem zdumiewają się całe pokolenia nad czynami jednego człowieka i pytają, skąd tyle było w nim mocy, zkąd tyle wytrwania?...

Słusznie też powiada Karpiński: „tacy ludzie uczą nawet po swojej śmierci“. Uczą wszystkich przez niezliczonych lat szeregi, a uczą najlepiej, bo przykładem.

Takich ludzi bardzo wielu już było na świecie, jak wielki i szeroki, takich też i w naszej Ojczyźnie nie brakło. Opowiadamy o nich często. Dziś z kolei musimy przedstawić obraz życia człowieka, który wielkie dobrodziejstwo całej ludzkości wyświadczył, a którego imię teraz powtarzane jest obecnie we wszystkich narodach, jako w rocznicę 400-letnią odkrycia Ameryki.

Wielki ten dobroczyńca zwie się Krzysztof Kolumb.

Urodził się w kraju włoskim, w roku 1436. Ojciec jego był ubogim tkaczem, mieszkał w wiosce zwa-

kozackich zostały gruzy; w samym tylko środku miasta stało kilkanaście na pół rozwalonych chałup, zamieszkałych przez samych żydów.

Przed jeden z tych nędznych domów zajechała bryka ze staroś cianką. Kobieta wysadziła ją i dzieci i poprowadziła przez niewielkie podwórko do bardzo dużego i starego ogrodu, oddzielonego wysokim parkanem od podwórza i ulicy. Tu spostrzegła Ksenia ze zdziwieniem długi, drewniany dom, otoczony stuletniemi drzewami, gęstą krzewiną i pachnącemi kwiatami.

Ale zdziwienie jej przeszło w prawdziwe osłupienie, kiedy weszła do środka. Zdawało się starościance, że nagle znalazła się w jakimś zaczarowanym pałacu, taki przepych i zbytek panował wszędzie. Były tam sale większe i mniejsze pokoje, lecz wszystkie wysłane puszystymi dywanami, w przepiękne, barwne kwiay; ściany pokryte drogą, złocistą materyą, tak samo niskie, miękkie sofy i krzesła. Najpyszniejsze zagraniczne kwiaty, ustawione w kunsztowne grupy i klomby, zdobiły pokoje; w alabastrowych lampach paliły się wschodnie kadzidła, których woń odurzająca rozchodziła się dokoła, tamując oddech. Kosztowne zasłony i opony zwisały się u okien, drzwi i łóżek; wielkie zwierciadła i obrazy, drogie i cudne sprzęciki, szkatułki i cacka uzupełniały umeblowanie domu.

Starościanka, rozglądając się dokoła, spostrzegła w dalszych izbach kilkanaście mniejszych i większych a prześlicznych dziewcząt strojnych jak księżniczki, spoczywających na sofach.

— Gdzież to ja jestem? — pytała Ksenia, przecierając oczy, bo ciągle zdawało jej się, że chyba we śnie ogląda te cuda.

— Gdzie jesteś? Ot, spotkało cię szczęście, moja mała — odparła stara kobieta, która tu starościankę wprowadziła. — Jesteś w *odaliku* Oruna. Tu ztąd możesz przejść do sułtańskiego haremu. Tu jest jakoby szkoła niewolnic i przyszłych żon bogatych, tureckich panów.

Tak, biedna Ksenia wiedziała teraz, gdzie się znajduje, bo *odalik* Oruna sławny był wtedy na całą Polskę i Turcyę.

(C. d. n.)

nej Cigureto, blisko miasta Genui. Tak Genua, jak i wioska rodzinna Kolumba, leżą nad brzegiem Morza Śródziemnego, więc prawie wszyscy mieszkańcy tej okolicy zajmowali się handlem, pływali okrętami lub łodziami po morzu do innych krajów, a więc i mały Kolumb przywykł wcześnie do żeglugi.

Ojciec oddał go do miasta na naukę. Uczył się Krzysztof bardzo pilnie i chętnie, a najlepiej geografii, astronomii i geometryi *)

Ale że majątku w domu nie było, że nie było za co opłacać w mieście mieszkania i wiktu, musiał go ojciec odebrać z miasta. Smucił się Krzysztof, lecz nie ustawał w nauce. Sam jak mógł uczył się w domu, czytywał rozmaite opisy ziemi, religijne książki przenosił nad inne, a o zabawie nigdy nie myślał.

Pobożność młodzieńca znaną była powszechnie. Wszyscy też podziwiali jego wytrwałość w nauce, a niejeden przepowiadał: z Krzysztofka wyrośnie tęgi człowiek!

Wyrosło chłopię, a stało się dobrodziejem wielu ludów. Gdy Krzysztof podrósł trochę, wstąpił do służby króla. Jeździł ze stryjami po dalekich morzach, znanych natenczas, i wiele razy też był w wielkiem niebezpieczeństwie, Bóg jednak strzegł jego życia. Kolumb zawsze uszedł szczęśliwie, czemu się wszyscy dziwili.

Raz wypłynął z okrętami, a że burza cały okręt zniszczyła, uratował się tylko na jednej desce. Dopłynął nią do brzegu obcej ziemi, do kraju Portugalii i tam poznał się ze sławnym żeglarzem ówczesnym, niejakim Perestelem. Z Perestelem rozmawiał Kolumb wiele o podróżach morskich, o krajach znanych, a zawsze zastanawiał się nad tem, że chyba jeszcze nie odkryli ludzie wszystkich krajów ziemi, a kto wie, czy w innej stronie nie znajdzie się także ziemia wśród morza.

Wszyscy tylko żeglarze znali tylko Europę, Azyę i Afrykę i nigdy na zachód wdal nie płynęli.

Kolumb przywiązał się do córki Perestela i z nią się ożenił. Został w Portugalii i z teściem swoim częste robił żeglugi.

Przeszło czasu wiele.

Kolumb często dumał nad brzegami Morza Atlantyckiego i zastanawiał się, zkąd do brzegów tych przypływają kawałki drzew takich, jakich on nie widział w krajach sobie znanych.

Raz wbiegł prędko Kolumb do teścia i opowiada mu, że dziś na brzeg przypłynęły ciała jakichś ludzi czerwonoskórych, jakich on jeszcze nie widział, że ludzie ci nie mogą być ani z Afryki, ani z Azyi, bo fala wody uderza od zachodu, więc tylko od zachodu mogła przynieść te ciała.

— Chciałbym popłynąć tędy daleko, mówił on z tęsknotą, chciałbym poznać te morza, których wy jeszcze nie znacie, kto wie, może znajdę nowy kraj?...

Ale z tych jego marzeń śmiano się.

Kolumb jednak, jako człowiek wytrwały i silnej woli, nie ustawał marzyć o tem, a wreszcie udał się w rodzinne strony i tam prosił króla, by mu dał ludzi i okręty na podróż daleką.

Wyśmiany i odtrącony od swoich, udał się do króla portugalskiego. Król ten, wysłuchawszy Kolumba, obiecał mu pomoc, ale tymczasem sam wysłał okręty i ludzi, bo chciał, by sława z odkrycia na niego spadła. Okręty jego wkrótce z niczem wróciły, a Kolumb, gdy się o tem dowiedział, zasmucił się bardzo.

— Jakże trudno o ludzi szlachetnych i takich, którzyby chcieli pomagać biednym dla spraw wielkich.

Spróbował jeszcze raz. Poszedł do hiszpańskiej królowej Izabeli. Tu dopiero królowa i król wysłuchali jego, dali mu okręty i ludzi, by płynął w tę drogę daleką, a rzekli mu tak:

— Jeśli znajdziesz kraj nowy, zrobimy tam ciebie naszym następcą.

Trzeciego sierpnia 1492 roku, właśnie 400 lat temu, odpłynął Kolumb od brzegu i puścił się w drogę daleką.

Prawie półtrzecia miesiąca płynęli po szerokim oceanie, a któż opowie, ile Kolumb tu wycierpiał? Ci, co z nim płynęli, podnosili bunt przeciw niemu, mówili, że darmo swe życie i ich naraża na niebezpieczeństwo, że jeśli nie wróci, to go do morza wrzucą itd.

Uspokajał ich Kolumb, prosił o cierpliwość, a sam gorąco Boga prosił, by mu pomógł w tej wyprawie.

Wreszcie ukazała się ziemia.

Co za radość! co za szczęście!

Przypłynęli do jakiejś wyspy pięknej jak ogród najwspanialszy, a gdy Kolumb z chorągwią pierwszy wstąpił na ziemię nieznaną, tamtejsi ludzie zebrali się licznie i przypatrywali się ciekawie gościom białym.

Wyspę tę nazwał Kolumb wyspą „Zbawiciela“, na podziękowanie Bogu, że go uratował od nieszczęścia. Mieszkańcy tej wyspy, ludzie zupełnie dzicy, za szklanne paciorki lub blaski świecące oddawali kawały złota. Nie umiejąc się rozmówić z przybyłymi ludźmi, pokazywali im tylko na południe, jakoby tam było wiele złota.

Popłynął Kolumb i tam, a odkrył wyspę Kubę. Tu znów dzicy ludzie wskazywali mu na wschód i mówili „haiti“, a gdy Kolumb popłynął, znalazł wyspę, którą nazwał „Haiti“. Wszędzie zebrał Kolumb wiele złota od dzikich, którzy mu je dawali za świecidełka.

(Dokończenie nastąpi.)

*) Geografia naucza człowieka o morzach, lądach i krajach ziemi. Astronomia zaś wyjaśnia wszystko o gwiazdach na niebie, jak wedle nich kierować się w dalekich podróżach. Geometrya jest to znów nauka o wymiarach, wedle niej można obliczyć dalekie przestrzenie i odległości, a to wszystko bardzo jest potrzebne dla podróżników.

Wiadomości polityczne.

Posiedzenie Rady państwa w Wiedniu rozpoczynają się w dniu 5 listopada. Zaraz na pierwszem posiedzeniu przedstawić ma posłom p. minister skarbu budżet państwa na rok 1893. Jeżeli posłowie się zgodzą na przyspieszenie i skrócenie obrad nad budżetem, to mógłby on być uchwalonym może nawet przed Bożem Narodzeniem, a w takim razie — rzecz dla nas bardzo ważna — sejmy krajowe prawdopodobnie zostałyby zwołane już na styczeń, miałyby tedy choć trochę czasu na załatwienie wielu ważnych a zalegających spraw.

Gazety niemieckie ogłaszają rozmowę znanego naszego wroga, usuniętego z urzędu ministra Bismarka z redaktorem pewnej niemieckiej gazety. Bismark mówił z nim także o Polakach i o sprawie polskiej. Nie jest to dla nas nowiną, że Bismark pragnąłby Polaków na Niemców przerobić, to też nie mogą być dla nas niespodzianką jego słowa, że wszystko, co obecnie rząd niemiecki robi, jest złem dlatego, że nie stara się o prędkie niemczenie polskich dzieci. Co atoli jest wielką niespodzianką to twierdzenie Bismarka, że chłop polski najzupełniej jest zadowolnionym z niemczenia jego dzieci, że chłop polski nie poczuwa się bynajmniej do narodowości polskiej i pragnie być Niemcem, i że tylko księża i szlachta robią hałas o to, aby w szkołach po polsku uczono. Widocznie Bismark na starość zupełnie zdziecinniał i nie wie o tem, co się wkoło niego dzieje. Wszakże to właśnie polscy chłopi najliczniej gromadzą się na przeróżnych wiecach w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, żądając, aby ich dzieci były po polsku uczone, aby w kościołach nie zaprowadzano nabożeństwa w języku niemieckim. Te żądania są najlepszem świadectwem, do jakiej narodowości przyznają się polscy chłopi w Poznańskiem.

We Włoszech mają się wkrótce odbyć wybory na posłów do Sejmu włoskiego w Rzymie. Z tej przyczyny odbywają się po różnych miastach liczne zgromadzenia przedwyborcze, a których kandydaci na posłów przedstawiają swoje zapatrywania na sprawy publiczne Królestwa włoskiego. Niemal na każdem zgromadzeniu mówią o powszechnem zubożeniu kraju, spowodowanem ogromnemi wydatkami na powiększanie i utrzymawanie wojska, narzekają na to wszyscy, pomimo to przecież wręcz oświadczają, że te wydatki są wprawdzie złem dla kraju i ludności, że jednakowoż byłoby jeszcze gorzej, gdyby się nie zbrojono. Wybierając z pomiędzy dwojga złego, wybrać trzeba mniejsze, wybierają zatem Włosi mniejsze złe i godzą się na zbrojenie oraz na przymierze Włoch z Austryą i Niemcami.

W Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki wybierać będą wkrótce prezydenta. Wyborcy podzielili się na dwa stronnictwa: republikanów i demokratów. Republikanie, znani z tego, że mając z pośród siebie wybranego prezydenta, zagarniają zaraz wszystkie urzędy i dopuszczają się rozmaitych zdzierstw; są za tem, by do Ameryki żadnych wyrobów z Europy nie sprowadzać i stare wolności obywatelskie ograniczyć; demokraci są za utrzymywaniem stosunków handlowych z Europą i za zachowaniem wszystkich praw zapewniających swobodę obywatelom.

Mieszkający w Stanach Zjednoczonych Polacy głosować będą z demokratami, ci bowiem zapewnili Polaków, że zgadzają się na to, aby w polskich parafiach były polskie szkoły parafialne, podczas gdy republikanie chcą szkoły te pokasować i zmusić rodziców, aby dzieci swe posyłali do rządowych szkół bezwyznaniowych, gdzie nie uczą zgoła religii, a uczą wszystkiego tylko w języku angielskim.

NOWINY.

— **Cholera.** Przez 14 dni z rzędu nie zaszedł w *Krakowie* żaden wypadek cholery, wskutek czego dalszych codziennych drukowanych ogłoszeń już nie będzie. Stan zdrowia w powiecie krakowskim jest pomyślny. — W *Piaskach wielkich* koło Podgórza umarło w ostatnich dniach dwoje chorych. Pojedyncze wypadki cholery zaszły w Dobczycach, Prokocimiu i Tyńcu. — W *Wiedniu* zaprzestano już ogłaszać codzienne sprawozdania o stanie cholery. — Z *Berlina* donoszą, że cholera w Niemczech prawie już wygasła. — W *Królestwie* i *Warszawie* liczba chorych na cholerę zmniejsza się.

— **Wypadki w Borysławiu.** W kopalniach wosku ziemnego w Borysławiu zdarzyły się dwa nieszczęśliwe wypadki. Jeden robotnik, skutkiem wybuchu naboju dynamitowego, doznał tak ciężkich skaleczeń, że musiano mu odjąć rękę, a nadto stracił jedno oko. Inny robotnik został zasypany pokładem ziemnym, skutkiem usunięcia się warstwy ziemi ze stropu w chodniku.

— **Krwawe zajście.** W kantynie baraków 10 pułku piechoty w Przemyślu powstała sprzeczka pomiędzy podoficerem K., a pozostającym w tejże kantynie kelnerem, z powodu nieprawidłowego podoficerowi K. przedłożonego rachunku za papierosy. Wśród sprzeczki podoficer K. znieważył czynnie kelnera, a ten mszcząc zniewagę pchnął dwukrotnie podoficera K. nożem w piersi, zadając mu ciężkie uszkodzenie ciała. Zranionego podoficera odstawiono do szpitala garnizonowego, za kelnerem zaś, który zbiegł, zarządzono poszukiwania.

— **Dla 11 centów.** Sąd przysięgły w Samborze skazał Stefana Homilcca, włościanina, na 15 letnie więzienie za napad i rabunek popełniony na jednym czeladniku kotlarskim. Skazany zrabował swą ofiarę z gotowizny 11 centów.

— **Podpalacze z profesyi.** We wsi Ostrowie pod Szczercem zorganizowała się formalna szajka podpalaczy, którzy puszczają z dymem chudobę majętniejszych

i pracowitych włościan. W krótkim srosunkowo czasie spalono 12 zagród, a władzy dotąd nie udało się wyśledzić zbrodniarzy.

— **O niezwykłej zbrodni** donoszą z powiatu bocheńskiego: W nocy z dnia 22 na 23 b. m. popełnioną została we wsi Gawlowie, 1½ mili od Bochni zbrodnia, której ofiarą padła tamtejsza nauczycielka, panna Marya Ł. Już w przeszłym roku prześladował ją parobek Jonasz Chołyst, który nawet za gwałtowny brutalny napad na jej osobę dostał się do więzienia, przyczem pannie Ł. poprzysiągł zemstę. Wypuszczony po 6 miesiącach na wolną stopę i powróciwszy do wsi, w wyż wspomnianej nocy włamał się do mieszkania panny Ł. i nożem zadał jej tak ciężkie rany, że zagrażają one jej życiu. Zbrodniarz znajduje się już w rękach sprawiedliwości.

— **Długi wiek.** W Warszawie zmarł Mateusz Wojdyga, doczekawszy się niezwykle późnej starości. Urodził się w r. 1779, przeto w dniu śmierci liczył lat 113. Całe prawie życie przepędziwszy na roli, dopiero przed 20 laty przeniósł się do Warszawy i tu w otoczeniu dzieci, wnuków i prawnuków, dokonał długiego pasma dni, w zdrowiu, które starcowi dopisywało aż do ostatka. Nieboszczyk był nieprzyjacielem portretowania i chociaż jeden z wnuków jest artystą-malarzem, utrwalać swojej podobizny na płótnie nie pozwolił.

— **W Ostrogu**, w powiecie raciborskim na Śląsku, popełnionem zostało niedawno straszne morderstwo. Mieszka tam niejaki Wanjek z żoną, 20-letnim synem i z dwoma młodszemi dziećmi. W. posiadał dawniej ładną posiadłość, lecz przez lekkie życie i procesowanie się utracił takową. Odtąd nic nie robił, włóczył się całemi tygodniami po świecie, a biedna kobieta musiała się starać o wyżywienie dzieci. Pewnego dnia wieczorem wrócił W. do domu i zaczął się kłócić ze synem, a gdy weszła do izby żona, rzucił się na nią z długim nożem, który utopił jej w piersi, tak że po chwili była trupem. Teraz pchnął rozwścieklony ojciec nożem syna w bok, tak, że mu wnętrzności wyszły. Na krzyk jego nadbiegli ludzie i nóż mu wydarli. W. uciekł, lecz na drugi dzień go schwytano gdy wychodził ze stodoły, w której spał. I syn drugiego dnia mimo pomocy lekarskiej ducha wyzionął.

— **Aresztowanie wójta.** W Bojańczyku, ruskiej wiosce bukowińskiej, położonej niedaleko Sadogóry, wybuchły niedawno poważne rozruchy. Żandarmi chcieli przeszkodzić chłopom w zamiarze emigrowania do Rosyi. Wówczas miejscowy diak pobiegł do wójta, Aleksandra Chudyma i nakłonił go, że na czele kilkunastu gospodarzy i parobków wystąpił w obronie owych emigrujących chłopów. Włościanie przybrali postawę tak groźną, że żandarmi musieli zagrozić, że użyją broni, poczem kazali chłopom związać wójta, diaka i kilku jeszcze najbardziej opornych gospodarzy i odstawić ich do starostwa.

— **Co robią socyaliści.** Czytamy w *Gazecie Toruńskiej*, że po wsiach plączą się socyaliści, którzy dzieciom włościan rozdają cukierki i ciastka a tym sposobem zyskują sobie rodziców i odwiedzając chaty wieśniacze objaśniają ich co do zasad socyalizmu.

— **Żywa pochodnia.** Z powiatu oszmiańskiego donosi *Kuryer Warszawski:* „Straszny wypadek zdarzył się niedawno około wsi Zalesie. Kilku pastuszków, wyjechawszy na nocleg z końmi, rozłożyło ogień w lasku, niedaleko drogi pocztowej. Znajdująca się między niemi kilkunastoletnia dziewczynka, Olesia Radzikiewiczówna, zbliżyła się tak do ogniska, iż zapaliła się na niej spódniczka. Dziewczyna, zamiast ją ugasić na miejscu, zaczęła z krzykiem biedz w kierunku gościńca, a w ten sposób pędząc pod wiatr, dopomagała niebacznie do swej zguby. Płomienie ogarnęły wkrótce całą jej postać. Towarzysze zamiast nieść ratunek, stali oniemiali z przerażenia. Nieszczęśliwa, pozbawiona ratunku, padła wreszcie zemdlona, a wkrótce w strasznych męczarniach wyzionęła ducha.“

— **W sprawie wychodźców** z Rosyi i Królestwa Polskiego wydał rząd rosyjskie uwiadomienie, iż Polacy, którzy wyemigrowali przed dniem 27 maja 1893 nie podlegają żadnej karze za powrotem do kraju, lecz oddawani są jedynie pod dozór policyjny przez dwa lata.

— **W Gdańsku**, jak donosi *Gazeta Gdańska* brak zupełnie nabożeństw w języku polskim. Nawet nabożeństwo Różańcowe polskie, skasowano, a zaprowadzono w języku niemieckim.

— **Wystawa w Chicago.** W dniu 22 października 1892 odbył się akt otworzenia wystawy międzynarodowej w Chicago przy salwach armatnich zawiadamiających o rozpoczęciu się wielkiego dnia dla Ameryki. Otwarcia dopełnił wiceprezydent Morton. Niezmierne tłumy zaległy place, jak twierdzą tamtejsze gazety, pochód uroczysty, w którym przyjęło udział blisko 100.000 osób, ciągnął się na przestrzeni 15 kilometrów. Oprócz wojska, wszystkich prawie przedstawicieli rozmaitych Towarzystw, wystąpiły szkoły i zakłady naukowe pod kierownictwem swych przełożonych

Na wysokiem wzniesieniu powiewał sztandar Stanów Zjednoczonych, a dzieci szkolne, przeciągając obok niego śpiewały hymn narodowy. Gospodarze klas odczytali w zakładach naukowych proklamacyę prezydenta, odpowiednią do poczynającej się uroczystości.

— **Bunty wojskowe.** O armii angielskiej rozchodzą się nie bardzo pochlebne wieści. Niedawno w Windsorze zbuntował się jeden pułk, a teraz znowu to samo powtórzyło się w Portsmouth. Powodem tego ma być nieludzkie postępowanie przełożonych.

— **Wykup kolonij żydowskich.** Rząd rosyjski postanowił uregulować kolonie żydów i przenieść ich do miejscowości, do których są zaliczeni. Warunki tego są następujące: Rodziny żydowskie prowadzące porządnie i korzystnie gospodarstwa, będą złączone w jedną kolonię. Inni, pojedyńczo gospodarujący, ustąpić muszą krajowym osiedleńcom. Rząd wykupuje gospodarstwa i oddaje je Rosyanom, a cenę wykupu rozkłada na raty.

— **Tajemniczy związek** powstał w Pradze pod nazwą „Praga podziemna,“ celem robienia podziemnych korytarzy, mających służyć do plądrowania piwnic. Wyrostki, wchodzący w skład tego związku, mieli przedewszystkiem ochotę zakosztować wina z piwnicy X. kardynała Schönborna. Pomimo, że milczenie zaprzysiężono, znalazł się jeden uczestnik związku, który rzecz całą zdradził, a policya zrobiła rewizyę w mieszkaniu naczelnika związku i skonfiskowała statut stowarzyszenia, listę członków, broń i zapasy prochu. Dochodzenie karne jest w toku.

Rozmaitości.

Mądre rady dał pewien bogaty fabrykant swemu synowi, gdy tenże się wybierał w drogę dla poznania świata i obyczai rozmaitych ludów. Otóż pisał tak:

— Znam wielu, co podróżowali, ale patrzyli tylko na drzewa, pałace i wieże wysokie.

— Jak człowieka poznasz po twarzy, tak wieś i miasto poznasz po zewnętrznej ich postaci.

— Gdzie wiele szynków, tam mało znajdziesz oszczędności, mało szczęścia domowego, a wielu próżniaków i oszukańców.

— Gdzie rano nie słyszysz ruchu, tam do północy pełne są szynkownie.

— Nie sądź o ludziach po sukni, ani o domu zajezdnym po napisie „tu wszystko dobre". Bogaty nie zawsze się stroi, a dobre wino tam bywa, gdzie niema szyldów.

— Gdzie zobaczysz dobre drogi, wiele owoców, pola uprawne, serdeczne przyjęcie gościa, gdzie żebracy drogi nie zastępują, gdzie widzisz przepych w publicznych, a ubóstwo i skromność w prywatnych budowlach, tam ludzie są zacni, mający głowę i serce na swojem miejscu.

— Pytaj się wiele, odpowiadaj jasno i zwięźle, udawaj mniej umiejętnego niż jesteś, a z ochotą wszędzie cię oświecać będą.

— Chwal, co godnego pochwały, ale nie gań rzeczy, na których się nie znasz, bo tym sposobem pozyskasz sobre serca.

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 28 października.

Płacono: za pszenicę białą od 8 złr. 30 ct. do 8 złr. 50 ct., za czerwoną od 8 złr. 10 ct. do 8 złr. 40 ct., za żółtą od 8 złr. — ct. do 8 złr. 35 ct, za żyto od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 10 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 40 ct. do 7 złr. — ct., na paszę od 5 złr. 75 ct. do 5 złr. 85 ct., za owies od — złr. — ct. do — złr. — ct., za rzepak od 11 złr. 25 ct. do 11 złr. 75 ct., za koniczynę czerwoną od 55 złr. do 65 złr., za białą od 70 złr. do 80 złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
6	*Nied. 22 po Z. Św.* Leonarda wyzn.	7	4	4	27
7	Pon. Herkulana i Amaranta mm.	7	5	4	25
8	Wt. Czterech Koronatów męcz.	7	6	4	24
9	Śr. Teodora żołn. i Ursyna.	7	8	4	22
10	Cz. Andrzeja z Awel. i Nimfy p.	7	9	4	21
11	Piąt. Marcina bisk. wyzn. ©	7	11	4	20
12	Sob. Marcina p. i Jozafata Konc. m.	7	12	4	19

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką".

W Krakowie, w drukarni „Czasu" Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.